

Teksty Drugie 2010, 1-2, s. 56-60



Literatura, literaturoznawstwo – czemu służą te sztuki?

Adam Dziadek

Adam DZIADEK

Literatura, literaturoznawstwo – czemu służą te sztuki?

Literatura jest wszechobecna. Nie wszyscy o tym wiedzą i nie wszyscy o tym muszą wiedzieć. Literaturoznawcy wiedzą z całą pewnością. Ich wiedza łączy się także z tajemnicą, to oni bowiem mają dostęp do sekretów języka, do nadzwyczajnej powagi słów, zawartej w nich głębi biologicznej, historycznej i społecznej.

Literatura jest sztuką, ale czy czemuś samodzielnie służy? Czym byłaby bez literaturoznawstwa? Ono także jest sztuką, w sensie rzemiosła, które również wytwarza dobra, dobra niematerialne, nie przedmioty, ale wytwarza (chcę podkreślić ekonomiczny sens tego słowa, tak, aby nie było w tej sprawie żadnych wątpliwości). W roku 1968 w Paryżu, jak pisze w Jean Baudrillard w książce *Wymiana symboliczna i śmierć*, poczucie biernego odtwarzania dotknęło w największym stopniu wydziałów nauk humanistycznych. Poczucie, że humaniści niczego nie produkują, a jedynie reprodukują, doprowadziło do buntów studenckich.

Literatura, literaturoznawstwo – czemu służą te sztuki? Wbrew pozorom bardzo trudne pytanie. Zacznę od Rolanda Barthes'a, od lektury fragmentu jego *Le plaisir du texte* [*Przyjemności tekstu*]¹. Nie chcę pisać o autorze *Mitologii*, nie czas na to i nie miejsce, choć trudno sobie wyobrazić pisanie o literaturze bez niego. Wspomniany fragment jest dobrze znany, wielokrotnie cytowany, ale wracam do niego bezustannie, zawsze wtedy, kiedy potrzebuję się upewnić, że zawód, jaki w życiu wybrałem i jaki uprawiam ma głęboki sens. Nie ośmieliłbym się o tym pisać, gdybym nie przekonał się wcześniej w rozmowach z moimi przyjaciółmi i kolegami po fachu, że w wątpleniu nie jestem odosobniony. Chodzi mi o taką wypowiedź z fragmentu zatytułowanego *Inter-texte* [*Inter-tekst*]:

¹ R. Barthes *Le plaisir du texte*, w: tegoż *Oeuvre complètes*, Paris 2002, s. 241. Edycja polska: R. Barthes *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, KR, Warszawa 1997.

Dziadek Literatura, literaturoznawstwo – czemu służą te sztuki?

Et c'est bien cela l'inter-texte: l'impossibilité de vivre hors du texte infini – que ce texte soit Proust, ou le journal quotidien, ou l'écran télévisuel: le livre fait le sens, le sens fait la vie.

[To właśnie jest inter-tekst: niemożliwość życia poza nieskończonym tekstem – bez względu na to, czy będzie nim Proust, codzienna gazeta czy telewizyjny ekran; książka tworzy sens, sens tworzy życie].

Z tego fragmentu wyłania się, co prawda niedokładnie, ale jednak, najciekawsza definicja literatury, jaką kiedykolwiek udało mi się poznać. Trzeba krótko przypomnieć kontekst tej podsumowującej *Inter-tekst* wypowiedzi. Barthes mówi o tym, że kiedy czyta przytaczany przez Stendhala tekst (nie jego własny), odnajduje w nim Prousta, a to za pośrednictwem niewielkiego szczegółu. Fakt ten nie oznacza, że jest ekspertem od Prousta, ten po prostu przychodzi do niego i jest, jak się wyraża, „un souvenir circulaire” [„obiegowym wspomnieniem”]. To jeden aspekt, powiedzmy świadomy, funkcjonowania intertekstu. Jeden tekst przychodzi do nas za pośrednictwem innego i potrafimy go rozpoznać, wskazać, ustalić źródło.

W tym fragmencie najważniejsze są dla mnie słowa: „książka tworzy sens, sens tworzy życie”. Te słowa mają ogromne znaczenie. *Doxa* wskazuje raczej na fakt, że literatura opisuje, odtwarza, odzwierciedla (itd., *in fine*) rzeczywistość. Jest zupełnie odwrotnie – nie byłoby rzeczywistości bez słowa i bez literatury. Ta sprawa – wówczas jeszcze niedookreślona z taką siłą jak w *Przyjemności tekstu* była obecna już we wcześniejszych pismach Barthes'a, np. w *Mitologiach*, gdzie praca intertekstu, mówiąc inaczej obecność literatury w rzeczywistości, sposób kształtowania rzeczywistości przez literaturę odsłonięty został we wstrząsającym fragmencie *Dominici albo tryumf literatury*². Niejasna sprawa skazania na śmierć alpejskiego chłopca Gastona Dominici za rzekomo popełnione przez niego zabójstwo budzi wiele kontrowersji po dziś dzień i nadal jest we Francji dyskutowana. Przyglądając się temu procesowi, Barthes jak nikt inny potrafił dostrzec gorzką prawdę: „To Literatura skazała człowieka na szafot”. Jaka literatura? Ano, literatura „z uroczonego empireum powieści mieszczańskiej”. Barthes odkrył straszną prawdę, odkrył interteksty, z których zupełnie nieświadomie korzystali przedstawiciele prawa. Ich język, ich wypowiedzi na sali sądowej były ukształtowane przez literaturę mieszczańską.

Aleksander Wat w krótkim szkicu *Coś o potęgę poezji* pisze o pewnym więźniu z Majdanka, z wykształcenia matematyka, który był wielbicielem poezji Goethego. Jednego razu *hauptscharführer* Frantz Klage wybrał go na śmierć. Zrozpaczony więzień wykrzyczał głośno słowa z *Króla Olch* Goethego: „Der Erlkönig hat mir ein Leid getan”. Klage – były rzeźmieszek i niedouk – zawstydzony przed kolegami, usłyszawszy, że to słowa z Goethego, ocalił więźnia. Tak ujawniła się potęga poezji, a podobnych przykładów można by podać znacznie więcej.

² R. Barthes *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, wstęp K. Kłosiński, KR, Warszawa 2000, s. 73-77.

Wyznania

Przyszedł mi na myśl jeszcze jeden nadzwyczajny przykład sytuacji, w jakiej literatura i literaturoznawstwo okazały się użyteczne. Ten sięga innych czasów, bliższych nam i jest o tyle ważny, że łączy bezpośrednio ekonomię (miliardy dolarów) z literaturą. David Marshall w artykule *A Dean's Perspective* opublikowanym w „Modern Language Association”³ opisuje postępowanie Bethany McLean – analityczki finansowej, która ujawniła skomplikowane aspekty „kreatywnej księgowości” koncernu ENRON. Omawiając postępowanie McLean, Marshall pisze tak:

McLean credits her liberal arts education with enabling her to see Enron's mathematical fictions [...] that accounting ignored. Her training in literature and math allowed her to deconstruct accounting's nonreferential system – as if her insight that there was no fundamental truth underlying Enron's economic reality had led her to discover that Arthur Andersen had hired Jacques Derrida to do Enron's books.

Co zrobiła McLean? Otóż, dokonała dekonstrukcji „niereferencyjnego system księgowości”, a pomogła jej w tym nie tylko matematyka, ale i wykształcenie literaturoznawcze, jakie zdobyła na pewnym etapie swojej edukacji. Mocny przykład, ale czy przemówi do urzędników nauki, którzy, nawet jeśli reprezentują nauki humanistyczne, często z humanistyką nic nie mają wspólnego.

Kiedy doczekamy się chwili, w której polscy socjologowie, psychologowie czy filozofowie będą w naturalny sposób korzystać z literatury jako źródła danych, nie narażając się przy tym na zarzut błahości własnej myśli? Czytam książkę Micheli Marzano *Visages de la peur*⁴ o różnych formach strachu w czasach współczesnych. Ileż tu referencji literackich: Michel de Montaigne, Guy de Maupassant, Pascal Quignard, Antonin Artaud, Paul Celan są przywołani nie na zasadzie ozdobnika, nie na zasadzie jakiegoś *exemplum*, ale jako źródło wiedzy o tyle pewnej, że w najlepszy z możliwych sposobów nazywającej przedmiot (w tym wypadku strach)! Ci, którzy pracują w języku, potrafią najlepiej zbliżyć się do nazwania tego, co tak trudne jest do uchwycenia za pomocą języka. W książce pt. *Les héritiers de Don Juan* autorstwa praktykującej psychoanalityczki Mirien Arambourou-Mélèse⁵, którą niedawno czytałem, podstawą wywodu jest słynna komedia Moliera. Don Juan przedstawiony jest jako ten, który zawłaszcza kobiecość i tym samym unieważnia możliwość wpisania się w czas i odmiennność. Arambourou-Mélèse potrafi w znakomity sposób wskazać podobieństwo Zygmunta Freuda do różnorodnych figur Don Juana. Wnioski zmierzają do ukazania sposobów umożliwiających psychoanalizie uwolnienie się od więzów patriarchalnych i otwarcie na róż-

³ D. Marshall *A Dean's Perspective*, „Modern Language Association” 2008, s. 21-23 (podkr. moje – A.D.).

⁴ M. Marzano *Visages de la peur*, PUF, Paris 2009.

⁵ M. Arambourou-Mélèse *Les héritiers de Don Juan*, Éditions Campagne Première, Paris 2009.

nić. Wykorzystując narzędzia psychoanalizy, autorka stara się wyabstrahować główne *signifiant* kierujące więziami społecznymi. Konkluzja jest zaskakująca: to nie wina, ale dług jest zasadniczym *signifiant*, jakie decyduje o relacjach społecznych. I w tym wypadku literatura służy do nazwania zjawisk wchodzących w obręb innych dyscyplin – psychoanalizy i socjologii.

Nie chodzi mi w żaden sposób o bierne naśladowanie jakichś zachodnich wzorców. Znajdujemy się ciągle w innej niż Zachód sytuacji, co dobitnie pokazuje ekonomia, a europejskie „ideolo” nijak nie przystaje do rzeczywistości. Literaturoznawstwo zmienia się na naszych oczach i ten proces metamorfozy będzie nieuchronnie trwał przez najbliższe lata i dziesięciolecia. Zmienia się także sposób nauczania literatury. Jak niewielu wyklada dziś wersologię? A szkoda, bo umiejętność wyłożona, może pokazać fantastyczne sposoby znaczenia tekstu. Jak niewielu zajmuje się dziś klasycznym edytorstwem? A szkoda, bo jest jeszcze wiele znakomych dzieł, które zasługują na edycje krytyczne. Programy studiów literaturoznawczych nieuchronnie zwracają się ku innym dyscyplinom, zwłaszcza kulturoznawstwu i coraz częściej usiłują być „interdyscyplinarne” (modne dziś i zbyt często nadużywane słowo). Furia słów z prefiksem „inter-” staje się w ostatnich latach nieznośna (sprawa nie dotyczy wyłącznie literaturoznawstwa): „intersemiotyczność” (często rozumiana inaczej niż w zamierzeniach Romana Jakobsona), „interdyscyplinarność”, „interkulturowość”, „intermedialność” etc. To nadużywane pojęcie ma świadczyć o więzi danej dyscypliny z nowoczesnością, o tym, że dotrzymuje kroku współczesności i dzięki temu nie stanie się *dépassé*. Tonący „intera” się chwyta, a wokół niego syntagmatyczna pustka, bo sam nie wie, co ma dokładnie robić. Poza gruntownie przemyślanymi wyjątkowymi projektami, które autentycznie są interdyscyplinarne, roi się dziś od *quasi*-naukowych pomysłów, które ledwie ocierają się o inne dyscypliny. Z „interdyscyplinarnością” coraz częściej jest tak, jak niegdyś z „intertekstualnością”, która z ważnego pojęcia operacyjnego stworzonego przez Julię Kristevą stała się nadmiernie eksploatowanym „gadżetem”⁶. Gdyby sprawom uważnie się przyjrzeć, rodzi się zasadnicze pytanie: czy kiedykolwiek znaczące prace literaturoznawcze były wolne od powinowactw z innymi dyscyplinami (filozofią, kulturoznawstwem, socjologią, historią sztuki...)? Czy polonista nie jest kulturoznawcą? Czy, aby opisać dzieło, może wymijać kulturowe determinanty analizowanego przezeń tekstu? Czy wytrawny polonista może nie być komparatystą? W żaden sposób nie!

Najważniejszym dziś zadaniem jest przekształcenie literaturoznawstwa do takiej postaci, która sprawi, że nie będzie już żadnych wątpliwości, co do jego produktywności. Nie można dać sobie wmówić, że nasza działalność ogranicza się do samej tylko reprodukcji. Skoro musimy upewniać siebie i innych w tym, że nasze działania prowadzą do wytwórczości, róbmy to, róbmy bez wytchnienia i z pełnym przekonaniem. Róbmy to tak, aby nie dać się zepchnąć do grona atopików XXI wieku, mamy bowiem swoje wyjątkowe miejsce w świecie nauki i w świecie w ogóle.

⁶ Słowa Julii Kristevej. Zob. J. Kristeva *Mémoire*, „L’Infini” 1983 nr 1, s. 44.

Wyznania

Abstract

Adam DZIADEK
University of Silesia (Kraków)

Literature, Literary Studies: What Purposes Are Actually Served by These Arts?

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

Today, a task of utmost importance is to transform literary studies, to stop them from coming under suspicion for being unproductive: from Barthes and Wat through to creative accountancy and social sciences.